



# Muzyka bez sznurków

## Bose SoundLink

Tomasz Karasiński

Jako redakcyjny specjalista od komputerowych gadżetów dostałem do testu kolejną ciekawostkę z tego segmentu.

Tym razem nie jest to drogi przetwornik na USB, który mógłby przejąć rolę podstawowego źródła dźwięku w audiofilskim systemie. Ze światem srebrnych kabli i gorących lamp bohater dzisiejszej recenzji niewiele ma wspólnego. Ale jako sprzęt do odtwarzania muzyki w sypialni, kuchni lub gabinecie przyda się każdemu audiofilowi.

**B**ose SoundLink do złudzenia przypomina stację dokującą SoundDock. Nie ma jednak podstawki do iPod'a, a z tyłu znajdziemy jedynie dwa gniazda: zasilające i wejście liniowe w postaci małego jacka. Prawdziwa ciekawostka polega na tym, że z żadnego nie musimy korzystać, a przynajmniej nie zawsze. Stacja jest bowiem bezprzewodowa.

Zazwyczaj, kiedy widzę magiczny napis „wireless” na opakowaniu, myślę sobie „jasne... transmisja sygnału może i jest bezprzewodowa, ale sprzęt i tak trzeba podłączyć do gniazdka, a jeśli producent

**Stacja z głośnikami, nadajnik USB i pilot – wszystko, czego potrzeba do szczęścia.**





się nie postarał, to może do czegoś jeszcze”. Od razu staje mi przed oczami zdjęcie znalezione w sieci: modem bezprzewodowy, na którego wierzchu ułożono kilkanaście kabli i przejściówek. Tymczasem wyposażenie stacji Bose to tylko zasilacz, pilot i nadajnik USB Key. Jest też grubaśna instrukcja obsługi, którą od razu rzuciłem w kąt. To samo proponuję przyszłym użytkownikom SoundLinka. Cała ta księga okazuje się zupełnie niepotrzebna, bo obsługa urządzenia jest bajecznie prosta.

Najpierw podłączamy stację do zasilacza. Tu drobna uwaga – plastikowa puszka jest dość duża. Jeśli zechcecie podłączyć ją do listwy, musicie się liczyć z tym, że przysłoni dwa sąsiednie gniazda. Krok

plynęły pierwsze dźwięki. Możliwe, że nie minęły dwie minuty.

A teraz największa atrakcja. Kiedy SoundLink jest podłączony do zasilacza, ładuje się jego wbudowany akumulator. Teraz można odłączyć przewód i zanieść wciąż grającą stację, gdzie nam się podoba. Oczywiście zasięg nadajnika jest ograniczony, ale musielibyście mieć naprawdę duże mieszkanie lub dom, żeby stało się to problemem. Wyszedłem z mieszkania na korytarz – grało. Przeszedłem jeszcze kilka metrów – nadal grało. Wszedłem więc do windy i zjechałem na parter. Przestało, ale ponieważ mój komputer stoi dość blisko okna, wyszedłem przed budynek i co? Znowu zaczęło grać. Jeśli bawiliście się kiedyś w łapanie sygnału sie-

i zapewnić więcej niż przyzwoity poziom głośności.

Co prawda musimy się liczyć z brakiem stereofonii, ale mimo niewielkiej odległości między głośnikami dźwięk stacyjki Bose jest dość przestrzenny. Nie chodzi mi oczywiście o budowanie prawdziwej sceny, ale o efekt wypełniania pomieszczenia dźwiękiem. Muzyka nie jest stłumiona wewnątrz tego małego pudełeczka, ale całkiem swobodnie rozchodzi się w przestrzeni, a my nie odnosimy tego klaustrofobicznego wrażenia, że wszystko dobiega do nas tylko z jednego punktu.

## Konkluzja

Brzmienie SoundLinka jest na tyle dobre, że nie powinno drażnić audiofila.



**Baterię można odłączyć. Tylko nie wiadomo po co.**

drugi: podłączamy USB Key do komputera, czekamy, aż system się z nim zapozna, po czym w ustawieniach dźwięku zmieniamy urządzenie wyjściowe na Bose SoundLink Audio. I koniec. Jeśli teraz uruchomicie dowolny odtwarzacz na komputerze, dźwięk popłynie ze stacji Bose. Można nawet obsługiwać wszystko cienkim pilotem: ustawić głośność, pauzować albo skakać między utworami.

Konstruktorom należą się wielkie brawa już za samą łatwość obsługi. Wydaje się, że żyjemy w czasach, kiedy każde urządzenie elektroniczne powinno być przyjazne użytkownikowi. Ale wcale tak nie jest, a najczęściej wszystko wygląda łatwo tylko w reklamach. Szara rzeczywistość to wciąż skomplikowane ustawienia, płatnina kabli pod biurkiem i wyskakujące okienka błędów. A tutaj – jak po maśle. Szkoda, że nie włączyłem stopera w momencie otwierania pudełka i nie zatrzymałem, kiedy ze stacyjki po-

ci Wi-Fi – tu jest dokładnie tak samo. Zakładam więc, że nawet w dużym mieszkaniu będzie można ustawić stację w kuchni i słuchać muzyki w czasie gotowania, wieczorem zabrać ją do łazienki, a potem do sypialni. Gdzie dla bezpieczeństwa można mieć podłączony zasilacz i przez noc podładować akumulator.

Co z jakością brzmienia? Naturalnie nie należy się spodziewać wrażeń jak z dużych kolumn podłączonych do audiofilskiego wzmacniacza. Ale jeśli nie wiecie, jak dobry dźwięk Bose potrafi wydobyć z małych głośniczków, możecie być zaskoczeni. SoundLink gra najlepiej, postawiony na stabilnym podłożu i z akustycznym wspomaganie w postaci tylnej ściany. W sprzyjających warunkach może się pojawić bas, o jakim się fizykom nie śniło. Dwie małe membrany wspomagane prawdopodobnie dość skomplikowaną linią transmisyjną (na 100 % tego nie wiadomo, ponieważ urządzenia nie da się rozkręcić, ale Bose stosuje to rozwiązanie we wszystkich podobnych produktach) potrafią zdrowo pompować niskie tony



**Gdyby jednak chciało nam się podejść do SoundLinka, z boku umieszczono ledwie widoczne przyciski do sterowania głośnością.**

To spory sukces, bo wielu przedstawicieli tej rasy na dźwięk boomboxa czy słabego systemu w samochodzie krzywi się, jakby wypili szklankę soku cytrynowego. Najbardziej spodobało mi się, że jest to urządzenie naprawdę bezprzewodowe i łatwiejsze w obsłudze niż otwieracz do konserw.

I tylko ta cena... Jak zwykle u Bose, za technologię trzeba słono zapłacić.

## Bose SoundLink

Dystrybucja: Bose  
Cena: 2299 zł

### Dane techniczne

Wymiary (w/s/g):	17/30,7/12,8 cm
Masa:	2 kg (z baterią)